

## LEGENDA O POPIELU I MYSIEJ WIEŻY

Solne grudy nazywano dawniej - kruszami. A sól, zanim nauczono się wydobywać ją w kopalni, brano z solanek. Stała tam w zagłębieniach ziemi. Ciurkała spod ziemi w wodzie rozpuszczona i gromadziła się na powierzchni w płytkich zagłębieniach. Kiedy wodę podgrzano - "warzono", jak mówili ludzie - płyn wyparowywał i zostawały solne grudy. Te krusze właśnie. I od nich wywodzi się nazwa - Kruszwica.

Kruszwica leży nad Gopłem, jednym z największych polskich jezior. W jeziorze woda jest słodka. A solanek w okolicy coraz mniej. Za czasów Popiela na pewno było więcej.

Bo Popiel mieszkał właśnie tu – w Kruszwicy. Miał dwór, poddanych. Był władcą. Ostatnim w głównej linii rodu Popielidów. Popielidzi nie byli biedni. Należały do nich żyzne ziemie, lasy pełne zwierzyny, rybne jeziora, mieli konie i trzodę. Ich rzemieślnicy z Inu i futer robili odzież, z gliny wypalali naczyńca. Z soli też czerpali korzyści. Krusze zastępowały pieniądze, płacono nimi za różne towary.

Do dziś przetrwały powiedzenia – „słona cena”, „słono za coś zapłacił”. Od tej soli właśnie. Ciekawe, za co tak słono płać Popiel? Co kupował od kupców wędrujących przez słowiańskie ziemie na północ po bursztyny? Broń? Piękne przedmioty? Wyroby ze srebra i złota? A może kupował trunki - miód, piwo, beczki wina?

Tak, wino kupował na pewno. Bo w legendach, które później o nim opowiadano, zawsze powtarzają się słowa - hulaka, pijak...

- *U Popiela wina wiewa!* - cieszyli się proszeni i nieproszeni goście, których zawsze pełno było na dworze. Jedli, pili, tańczyli, urządzali gonitwy. Z łukami polowali na jelenie, z oszczepem - na niedźwiedzie.

A Popiel z coraz większą trudnością wstawał od stołu, coraz bardziej ciążyła mu po przepiciu głowa i coraz lżejsza stawała się królewska szkatuła. Czerpał z niej pełną garścią. A jego żona - dwiema. Wszystkie kobiety chciały zaćmić ubiorem, wszystkich mężczyzn olśnić urodą. Każdego dnia ubierała się w inne stroje i dobierała inne ozdoby. Naszyjniki plecione ze srebrnych i złotych drutów, pierścienie i zausznice, kolie ze szklanych paciorków.

A na wonne olejki wydawała chyba jeszcze więcej niż Popiel na wino. Kupcy ciągle musieli jej przywozić nowe pachnidła. Cedrowe i lawendowe olejki, wody pachnące kwiatami, jakich nad Gopłem nigdy nie widziano, z krain, o których w Kruszwicy nikt nie słyszał. Z południa, ze wschodu. Z najdalszych dali. Z miejsc, gdzie żyły smoki, potwory i czarownice. Syreny i zwodnice.

O żonie Popiela też mówiono:

- *Zwodnica...*

Słudzy tak szeptali:

- *Nie wiadomo, skąd się wzięła... Raz mówi, że jest niemiecką księżniczką, drugi - że ją Wikingowie zza morza przywieźli... A tak się stroi, przebiera, że co dzień inna. Rozeznać się nie można. Czar na Popiela rzuciła i tylko jej zabawy w głowie. A on na wszystko pozwala. Bo pijany. To ona go rozpiła, to ona wina mu ciągle dolewa. Pijanego łatwiej omamić. Omamiła go, mamuna jedna...*

I chociaż sładzy mówili szeptem, wiadomości z Kruszwicy rozchodziły się coraz szerzej i dalej. Aż dotarły do rodziny Popiela. Do jego krewnych z rodu Myszeidów. Może dlatego tak się nazywali, że mieszkali na Kurpiach w okolicach Myszyńca?

A krewni zwołali naradę i najstarszy powiedział:

- *Trzeba ratować, co jeszcze się da. Popiel przepija majątek. Jesteśmy rodziną, a nasz kuzyn nie ma przecież dzieci...*

- *No właśnie – przytaknęli pozostali. - Dzieci nie ma, bo ta jego zwodnica obiecała mu syna urodzić, a żadnego potomka nie dała. Więc jak umrze, cały majątek będzie nasz!*

I wszyscy razem postanowili:

- *Jedziemy do Kruszwicy. Popielowi trzeba odebrać władzę. Nie czekać, aż wszystko roztrwoni. Na miejscu zdecydujemy, co robić.*

Ale żona Popiela był szybsza. Kiedy krewni przybyli do Kruszwicy, zorientowała się, o co chodzi i czym prędzej zaprosiła ich na ucztę. Stół ugiął się od jedzenia. Ale ona przy nim królowała.

- *Proszę, proszę, jedzcie i pijcie* – zachęcała gości podsuwając im pachnące dymem i ziołami różnorakie mięsiva i napełniając puchary winem.

Niczego nie przewidywali. Olśnieni przepychem stroju gospodyni, podziwiali jej szaty i klejnoty – wielkie, do ramion zwisające zausznice, naszyjniki i pierścienie, nie mając pojęcia, że w jednym z nich ukryta jest trucizna.

Pierścień był gruby, ciężki, spleciony ze złotego węża. Wąż owijał się wokół wskazującego palca, świecił rubinowym okiem, a kiedy kciukiem nacisnęło się koniec jego ogona, wysuwał się z węzowego pyszczka język gada. Cienki, ostry i wypełniony jadem. Trucizną, której każda kropla oznaczała śmierć.

Kupiec, który z dalekich krain pierścień przywiózł, mówił, że związana jest z nim jeszcze jedna tajemnica – złoty wąż potrafi nie tylko zabijać swoje ofiary, ale także przemieniać zabitych w zwierzęta.

- *W jakie?* – zainteresowała się żona Popiela.

- *W jakie tylko się chce* - zapewnił kupiec. - *Wystarczy, w chwili ukłucia, głośno wypowiedzieć nazwę zwierzęcia i ofiara zaraz się w nie zamieni. Można mieć z tego niezły zysk.*

- *Spróbuję...* - pomyślała żona Popiela i nim kupiec zdążył się zorientować, dźgnęła go węzowym językiem, wykrzykując pierwsze słowo, jakie jej przyszło do głowy – *Gawron!*

Była pewna, że kupiec przemieniony w ptaka natychmiast odleci, a ona zyska za darmo pierścień. Ale się przeliczyła. Za pierścień, co prawda, nie zapłaciła, ale gawron wcale nie zamierzał odlecieć. Zadomowił się w Kruszwicy na dobre i doprowadzał wszystkich do szału bezustannym krakaniem:

- *Kra ... kra!*

A najgłośniej krakał na widok żony Popiela, jakby chciał wszystkim oznajmić, że pierścień na jej dłoni jest:

- *Kra ... kra ... kradziony! Bo go złodziejka-kradziejka kra... kra... ukradła!*

Nic cierpiała tego gawrona i robiła wszystko, żeby się go pozbyć – przegonić albo zabić. Nic z tego. Przegonić się nie dawał, a zabić też go nie było można, bo raz zabitego nie można przecież zabić po raz drugi.

Pomna tych doświadczeń, z krewnymi Popiela postanowiła rozprawić się w sposób ostateczny – nie próbować żadnych przemian w zwierzęta, tylko od razu otruć. Jednocześnie, wszystkich razem. Czekwała tylko na odpowiednią chwilę. Na moment, kiedy Popiel powie:

*- Nalej wina, niewiasto...*

Tak właśnie, jak się z nim przed ucztą umówiła. A ona, napełniając puchary kuzynów, miała wtedy wstrzyknąć do każdego kroplę trucizny z pierścienia.

*- Później... - cieszyła się żona Popiela – Popiel wzniesie toast za zdrowie gości, wszyscy podniosą puchary i...*

Nie mogła się doczekać tego „i”... Chwili, w której ona i mąż pozbędą się wszystkich krewnych.

- „Myszeidzi przyjechali na koniach – myślała. – Kiedy trucizna zadziała, konie będą nasze. I białe płaszcze, w których przybyli, rzeczy, które przywieźli. Przyjechali, żeby pozbyć się Popiela i mnie. A to my pozbędziemy się ich. My odziedziczymy ich majątki”...

Nie mogła się doczekać tej chwili. Słów, od których wszystko się zacznie:

*- Nalej wina, niewiasto...*

Ale Popiel milczał. Sam nalewał wina gościom, a najpierw zawsze sobie i kiwał się nad stołem coraz bardziej pijany i senny. Ożywił się dopiero wtedy, kiedy wyjęła mu pusty puchar z rąk i powiedziała:

*- Naleję nowego wina. Jeszcze lepszego. Najlepszym wypijemy zdrowie gości. Wlała trochę wina do pucharu męża, podała mu, żeby spróbował. Kiwnął głową, że dobre. Wtedy zmieniła kielichy gościom i napełniła je nowym winem. I do każdego wpuściła niepostrzeżenie kroplę trucizny.*

Usiadła obok Popiela.

*- Mów... - syknęła mu do ucha.*

Wybełkotał coś niezrozumiale. Szturchnęła go łokciem.

*- Mów... - Ja ci podpowiem... W górę puchary...*

*- W górę puchary...- powtórzył bełkotliwie Popiel.*

Ale kielich podniósł. A goście za nim.

*- W wasze ręce kuzyni. Piję za zdrowie moich krewnych Myszeidów... - podpowiadała szeptem żona.*

Przedobrzyła. Zdanie dla pijanego Popiela było stanowczo za długie. Słowa się pokręciły, język zaplątał i zamiast „Myszeidów”, powiedział:

*- Myszy...*

*- Na zdrowie! – krzyknęli Myszeidzi.*

I wypili. I to był ostatni łyk wina w ich życiu, i ostatnie słowa, jakie wypowiedzieli. Potem skurczyli się, wydali z siebie jakiś dziwny odgłos:

- *Piii...* - zapiszczeni jak myszy.

Ich białe płaszcze zmieniły się w ogoniaste mysie futerka, wąsate twarze – w białe, mysie pyszczki...

- *Białe myszy!* – wrzasnął Popiel.

I rzucił się do ucieczki. A myszy za nim. Co było dalej - wiadomo. Gonili go aż na czubek wieży, która teraz nosi nazwę Mysiej. I tam zagryzły.

A co z żoną Popiela? Jedni mówią, że w czasie ucieczki sama zakłuła się wężową trucizną, inni – że pomógł jej w tym gawron i myszy.

O myszach też zresztą mówią różnie – że w Kruszwicy nie było żadnych Myszeidów, że to wszystko omamy i zwidy. Koszmar pijanego Popiela, który dostał białej gorączki i wszędzie widział białe myszy. Wielkie, białe myszy, które wylęgły się w jego chorej wyobraźni. Myszy, przed którymi uciekł na wieżę i skoczył z niej do Gopła.

Kto wie – może tak naprawdę było?